

z TEATRU

Wielcy kpiarze

Istniejący parę już lat obj. Państw. Teatr Ziemi Mazowieckiej, choć dotąd nie posiada stałej bazy w Warszawie, daje co pewien czas także w stolicy przegląd swych sztuk. W ubiegłym tygodniu pokazał nam „Balladynę” Stowackiego, „Szkołę żon” Mollera i „Zolnierza i bohatera” Bernarda Shaw. Z tych przedstawień śmiała i udaną inscenizacja „Balladyny” w reżyserii Wandy Wróblewskiej i scenografii Jankowskiej i Tofty z muzyką Skrowaczewskiego była już na afiszach w roku 1957 i została omówiona przez krytykę, natomiast „Szkoła żon” i „Zolnierza i bohater” weszły na afisz niedawno i są do omówienia.

„Szkołę żon” reżyserował Bohdan Korzeniewski. Tak doświadczony, zwłaszcza w zakresie francuskiego repertuaru, reżyser postarał się o uzgodnienie swojej metody z potrzebami sceny objazdowej, nie omijającej nielasteczek i wsi. Mamy więc typowe dla Korzeniewskiego, wyciszanie akcentów, które same przez się docierają do świadomości widza, natomiast nacisk na finisz, które by bez specjalnego podkreślenia mogły ująć uwagę. Daje to szkakujące efekty, zwłaszcza w sytuacjach komicznych. Natomiast na rzecz konkretnej sceny, Korzeniewski kazał aktorom grę wyjąskrawiać, bardziej niż to jest w jego zwyczaju. Jest to o tyle słuszne że na nierzadkie przystosowanych salach, przy nie zawsze dobrze działających światłach — trzeba postacie rysować grubym konturem. Dotyczy to zarówno ich gry, gestów jak charakterystycj. W rezultacie momenty farsowe komedii mollerowskiej są bardziej wyeksponowane.

Postaciami z dobrze rozumianych fars byli Rogafki jako Służący i Iwińska jako Służąca, pełni pikantierii w swoim safandulstwie. Za ich komiksem z trudem nadał Ostożuski w popisowej roli Arnolfa. Natomiast Jagielska jako Agnieszka

prawidłowo grała naiwne dziewczę, doprowadzone przez wychowawcę do stanu zaleknionego manekina. Uproszczona scenografia Zofii Wierzchowicz przenosiła nas z gościnnej warszawskiej sali Teatru Żydowskiego na te przypadkowe sale i sali teatru objazdowego, gdzie bardziej skomplikowana maszyneria teatralna nie dałaby się zastosować.

Jak dotąd Teatr Ziemi Mazowieckiej dawał w swoim repertuarze dobre już ustaloną klasykę. „Zolnierza i bohatera” Bernarda Shaw to pierwszy krok tego teatru ku współczesności. Wprawdzie jest to „współczesność” jeszcze z końca... ubiegłego wieku”, ale żart Bernarda Shaw, również zjadliwego kpiarza, jakim był Moller w wieku XVII, jest bardzo nam bliiski. Wojna między Serbią i Bułgarią, w której żaden Serb, ani Bułgar nie mają wyższej rangi od majora, a biją się o sprawy nie swoje, ale znacznie większych potęg, czy nie daje skojarzenia z wojnami anonimowymi, które wciąż wybuchają na kuli ziemskiej? Odsłaniając sprężyny którejs tam wojny bałkańskiej Shaw wyśmiewa hurra-bohaterstwo i głosi chwaleb ludzkiej inteligencji.

Reżyser Sawan nadal przedstawił charakter operetkowy, choć bez muzyki, co zresztą jest zgodne ze scenarią sztuki. Mościcki jako kapitan Bluntschli rozwinął w tej konwencji spory wachlarz środków aktorskich. Borski jako Petkow był niezawodnym starym majorem bugarskim. Piękne postacie młodych kobiet bałkańskich stworzyły Irena Malarczyk jako Raina i Krystyna Łodzińska jako jej pokojówka, zrazem rywalka. Umowne postacie młodego majora Saranowa oraz słuszącego Mikołaj zagrał w sposób nieskomplikowany ale przejrzysty Grzybowski i Szybczyński. Dekoracje i kostiumy Nowickich były barwne i bezpretensjonalne.

JERZY ZAGÓRSKI